

Jerzy Lackowski

Od szkoły biurokratów do szkoły obywateli

Pośród niezwykle ważnych, wymagających poważnego potraktowania problemów polskiej edukacji znajduje się zagadnienie uzyskiwania przez obywateli rzeczywistego wpływu na losy szkół. Na drodze od szkoły traktowanej jako własność autorytarnego państwa do szkoły, za którą odpowiedzialni czują się obywatele wolnej Polski odbyliśmy już długą wędrówkę. Dzisiaj warto, pamiętając o osiągnięciach oświatowych Samorządowej Rzeczypospolitej, zastanowić się, czy nie należy podjąć kolejnego kroku na drodze do przejęcia polskich szkół publicznych przez obywateli. Jest to zadanie niezwykle trudne, ale – jak uczy najnowsza historia naszej oświaty – całkowicie realne, równocześnie kluczowe dla fundamentalnego polskiego problemu, jakim jest budowa społeczeństwa obywatelskiego.

Trochę historii

Do roku 1990 polska szkoła działała w modelu oświaty całkowicie scentralizowanej, będąc elementem oddziaływania autorytarnego państwa na obywateli. Władze PRL-u traktowały szkołę jako miejsce indoktrynowania uczniów, nauczyciele mieli kształtować młodych ludzi zgodnie z oczekiwaniami rządzących, zupełnie nie licząc się ze zdaniem rodziców. Dyrektorzy szkół włączeni byli w system partyjnej nomenklatury, podstawowym elementem oceny ich pracy było lojalne wykonywanie polityczno-ideologicznych dyspozycji. Nikt bez akceptacji odpowiednich komórek partii komunistycznej nie mógł objąć stanowiska kierowniczego w żadnej szkole (placówce oświatowej). Rządząca monopartia uważała się za właściciela państwa, w tym również całego systemu szkolnego. Ówczesni politycy oświatowi stwierdzali wręcz, że głównym zadaniem szkoły jest kształtowanie „nowego człowieka”. Prowadzone w tej ma-

terii działania w dużej mierze wymierzone były w rodzinę i miały pozbawić rodziców wpływu na wychowanie swoich dzieci.

Odzyskanie przez Polskę niepodległości połączone z odrzuceniem monopartyjnych, niedemokratycznych rządów otworzyło przed polską szkołą obszar wolności. Rozpoczął się proces odzyskiwania państwa przez obywateli. W pierwszym etapie, w naturalny sposób szkoły uwolniły się od partyjnych wpływów. Od roku 1990 zmienił się całkowicie sposób wyłaniania dyrektorów; zaczęły obowiązywać konkursy na te stanowiska. Równocześnie w założeniach polskiej reformy samorządowej istotne miejsce zajęło przekazanie odpowiedzialności za szkoły podstawowe i przedszkola społecznościom lokalnym, reprezentowanym przez rady gmin. Przedszkola przeszły w gestię gmin po pierwszych wyborach samorządowych (27.05.1990.), natomiast szkoły podstawowe do roku 1995 były przez gminy przejmowane z woli ich rad, ich ostateczne obligatoryjne przejęcie nastąpiło 1.01.1996 roku. Warto zauważyć, iż najaktywniej przejmowały szkoły z własnej woli samorządy dawnego województwa krakowskiego; uczyniły to 32 z 39 gmin wchodzących w jego skład. Dopełnienie procesu przejmowania oświaty przez samorządy związane było z powstaniem (1.01.1999) powiatów i województw samorządowych, które stały się organami prowadzącymi dla pozostałych segmentów systemu oświatowego. Natomiast funkcjonujące od 1.09.1999 roku, po wprowadzeniu zmian strukturalnych w polskiej oświacie, gimnazja znalazły się w gestii gmin. Reforma samorządowa i związane z nią przejmowanie bezpośredniego zarządzania szkołami i placówkami oświatowymi przez lokalne władze doprowadziła do decentralizacji systemu zarządzania oświatą, jak również do rozdzielania zadań związanych z bieżącym kierowaniem oświatą (wykonywanych przez samorządy) od nadzoru pedagogicznego (pozostał w gestii oświatowej administracji rządowej, to znaczy głównie kuratoriów oświaty). W jej wyniku rodzice uzyskali pośredni wpływ na szkoły, głównie poprzez decyzje wyborcze decydujące o składzie rad gmin (od 2002 roku także szefów gmin) oraz powiatów i sejmików wojewódzkich. Oceniając dotychczasową historię polskiej oświaty samorządowej, trzeba szczególnie mocno wyeksponować wielką pracę lokalnych społeczności na rzecz stworzenia dzieciom dobrych warunków do nauki. To głównie dzięki nim ostatnia dekada XX wieku przyniosła prawdziwy oświatowy boom inwestycyjny (na przy-

kład na terenie Małopolski oddano w tym okresie ponad ośmiokrotnie więcej obiektów oświatowych niż poprzednio w latach 1971-1989). Równocześnie w wielu gminach i powiatach skonstruowano i realizowano rozsądne zasady polityki oświatowej, zwiększając szanse edukacyjne ich najmłodszych mieszkańców. Można stwierdzić, że to właśnie samorzady w wielu częściach kraju przyczyniły się do przewyciężenia, odziedziczonego po PRL-u, syndromu wiejskiej szkoły.

Szkoła biurokratów

Pomimo wielu zmian, do jakich doszło w polskiej oświacie po 1989 r. praktycznie nie uległy osłabieniu rozmaite biurokratyczne więzy oplatające polską szkołę. Sprawiają one, że najmniej do powiedzenia w sprawach dotyczących edukacji dzieci mają ich rodzice. Nauczyciele i dyrektorzy szkół nade wszystko czują się odpowiedzialni za swoje działania przed urzędnikami, a w zupełnie znikomym stopniu przed rodzicami. Klasycznymi, wręcz symbolicznymi elementami owego władztwa administracji nad szkołą są uzależnienia istnienia szkoły od decyzji urzędników, przypisanie dzieci do szkolnych rejonów, dysponowanie publicznymi środkami przeznaczonymi na oświatę przez urzędników czy też brak rzeczywistego wpływu rodziców na ocenę pracy nauczycieli. Równocześnie reguły działania polskich szkół oparte są o sztywne zasady, generowane przez Kartę Nauczyciela. W efekcie budżet szkoły w minimalnym stopniu zależy od liczby jej uczniów (czyli od jej popularności, wynikającej z zaufania, jakim cieszy się w środowisku), jak też praktycznie brak jest zależności pomiędzy wysokością nauczycielskiego wynagrodzenia a efektami pracy. Analizując reguły prawne wyznaczające zasady pracy naszej oświaty, nie dostrzeżemy w ich konstrukcji myślenia, wedle którego edukacja jest usługą wykonywaną na rzecz dzieci i młodzieży. Zamiast tego widzimy świat, w którym kluczowe znaczenie ma instytucja zwana szkołą oraz sztywne zasady jej pracy. W efekcie bardzo często, gdy owe zasady nie są spełniane, nie poszukuje się innych, bardziej elastycznych zasad pracy, tylko przystępuje się do likwidacji szkoły.

Trzeba zauważyć, że obok oświatowej administracji, zwoleńnikami modelu szkoły biurokratów są nauczycielskie związ-

ki zawodowe oraz znacząca część nauczycieli. Uważają oni, że w takim modelu zabezpieczone są wszelkie pracownicze interesy. Niestety nie chcą dostrzec, że obok – coraz częściej iluzorycznego – bezpieczeństwa zatrudnienia, w takim systemie dochodzi do antymotywacyjnej dla pracowników sytuacji, w której wysokość ich pensji nie zależy od jakości ich pracy. Wówczas najbardziej tracą najlepsi nauczyciele, a co szczególnie istotne – trwanie w zawodzie słabych nauczycieli stanowi ogromną przeszkodę dla edukacyjnego rozwoju ich uczniów (ma to szczególnie dramatyczne skutki dla uczniów ze środowisk o niskim statusie edukacyjno-społecznym).

Dobrze ilustrują to wyniki badań przeprowadzonych przeze mnie w 2004 roku wśród nauczycieli małopolskich szkół wiejskich i małomiasteczkowych. Otóż, byli oni pytani o sposób reakcji na decyzję o likwidacji szkoły, w której pracują. Szczególnie interesowało mnie ich stanowisko dotyczące ewentualnego założenia stowarzyszenia i poprowadzenia przez nie szkoły. Okazało się, że większość badanych (65,2%) zdecydowanie odrzuciła taką możliwość, na ewentualne podjęcie takich działań wyraziło gotowość jedynie 35% z nich. Jednak jeszcze bardziej symptomatyczne były wyrażane w bezpośrednich rozmowach opinie większości nauczycieli o tego typu propozycjach; byli oni zirytowani, że stawia się przed nimi taką możliwość, gdyż, według nich, za prowadzenie szkół odpowiadają „władze” i niezależnie od generowanych przez szkołę kosztów ma ona funkcjonować w dotychczasowej formule. Dodatkowo podkreślali oni, że gdyby istnienie ich szkoły było zagrożone, to rozpoczną rozmaite akcje protestacyjne (na przykład okupację szkolnego obiektu). Można skonstatować, że większość nauczycieli w dalszym ciągu przejawia mentalność mieszkańca państwa, w którym wszystkie istotne decyzje podejmowane są przez rządzących. Jest to postawa bardzo odległa od postawy wolnych obywateli, którzy potrafią aktywnie kształtować otaczającą ich rzeczywistość. Równocześnie trudno oczekiwać od tych nauczycieli kształtowania wśród uczniów postaw aktywnych i wolnych obywateli.

Oświatowe kłopoty samorządów

W większości gmin i powiatów oświata stała się jednym z najważniejszych składników lokalnej polityki. Wielkiemu za-

angażowaniu samorządów towarzyszył nieustanny niedostatek środków finansowych, bardzo ograniczający możliwości skutecznej realizacji wielu ambitnych, oświatowych pomysłów. Trzeba również pamiętać, iż lokalne władze miały wielce ograniczone pole działania. Ich pomysły często blokowały sztywne zasady funkcjonowania polskiej oświaty. Na przykład wynikający z Karty Nauczyciela sposób wynagradzania nauczycieli praktycznie „nie zauważa” różnic jakości pracy poszczególnych pedagogów. Również mało elastyczny sposób organizacji pracy szkół nie pomagał w rozwiązywaniu wielu pojawiających się problemów. Na kłopoty finansowe samorządów w ostatnich latach zaczął nakładać się coraz wyraźniejszy niż demograficzny. W efekcie w wielu miejscach Polski doszło do dramatycznych decyzji związanych z likwidacjami szkół i przedszkoli. Szczególnie mocno w niektórych rejonach kraju ograniczona została oferta przedszkolna. Trzeba zauważyć, że najwięcej przedszkoli zlikwidowano w środowiskach o małym kapitale kulturowym, powodując jeszcze większe pogłębianie się dysproporcji w dostępie do edukacji dzieci mieszkających w różnych częściach Polski. Równocześnie, w ramach tak zwanej racjonalizacji sieci szkolnej, z polskiej mapy oświatowej ubyło wiele małych szkół. Niestety, często takie decyzje miały negatywny wpływ na losy edukacyjne uczniów likwidowanych placówek. Oprócz tego dla wielu miejscowości na polskiej prowincji likwidacja szkoły powodowała zniknięcie jedyne miejsce ważnego dla życia społecznego i kulturalnego; rozpoczął się proces obumierania wsi.

Warto także zauważyć, iż dowożenie najmłodszych uczniów z klas edukacji wczesnoszkolnej winno być zupełną ostatecznością. Zresztą warunki dowożenia polskich uczniów – mimo wyraźnej poprawy w ostatnich latach – ciągle jeszcze odbiegają od standardów przyjętych w krajach rozwiniętych. Analizując skalę likwidacji małych szkół, można – podobnie, jak w przypadku przedszkoli – stwierdzić, że najwięcej szkół zlikwidowano w środowiskach o niskich aspiracjach edukacyjnych.

Dla wielu osób odpowiedzialnych w Polsce za sprawy publiczne, zarówno w administracji rządowej, jak też samorządowej, likwidacja szkół, powodująca zubożenie lokalnej oferty edukacyjnej, stała się jedynym lekarstwem na rozwiązywanie budżetowych problemów. Czynione tak oszczędności można określić jako bardzo drogie, gdyż ich koszty będą w przyszłości

niewspółmiernie duże w stosunku do zaoszczędzonych teraz kwot. Niż demograficzny powinien zostać bowiem wykorzystany do poprawy naszej oferty edukacyjnej, bez wprowadzania dodatkowych pieniędzy do systemu oświatowego. Należy wykorzystać uwalniane dzięki niemu środki finansowe w oświacie, a nie starać się dokonywać kolejnych oszczędności, szczególnie, że nakłady na oświatę w Polsce od paru lat utrzymują się na poziomie około 4% PKB, który w krajach anglosaskich traktowany jest jako granica „przeżywalności” systemu. Usprawiedliwieniem dla władz samorządowych może być brak spójnej, precyzyjnej polityki oświatowej państwa i ich coraz większe obciążenie nowymi, nie pokrywanymi przez budżet centralny wydatkami.

Ruch Małych Szkół

W roku 1999 w trakcie kolejnej fazy dramatycznych sporów o kształt szkolnej sieci, do których dochodziło w różnych częściach kraju, pojawił się program „Mała szkoła”. Jego założenia przygotowane zostały w ówczesnym ministerstwie edukacji (niestety po 2001 roku skończyła się przychylność ministerstwa dla tych szkół). Stał się on prawdziwym kołem ratunkowym dla wielu małych szkół, wyzwalając równocześnie ogromne zasoby obywatelskiej aktywności. Działające w ramach tego programu szkoły pozostają placówkami publicznymi (powszechnie dostępnymi), ale uwalniają się spod sztywnych zasad organizacji pracy, determinowanych zapisami Karty Nauczyciela. Odpowiedzialność za nie przejmują osoby fizyczne lub organizacje (najczęściej stowarzyszenia) obywatelskie. Otrzymują one na swoje działanie dotację będącą iloczynem liczby uczniów i kwoty średnich jednostkowych kosztów kształcenia ucznia w danym typie szkoły na terenie gminy (lub powiatu), na której się znajdują. Trzeba pamiętać, iż gmina decyduje się na likwidację szkoły, gdy otrzymywana na jej działanie subwencja ma zbyt małą wartość i jej sytuacja finansowa uniemożliwia pokrywanie braków z gminnego budżetu. W aktualnym stanie prawa oświatowego i samorządowego gmina ma niewielkie możliwości zmiany zasad pracy szkoły, natomiast prowadzące szkołę, w nowej formule, stowarzyszenie lub osoba fizyczna może elastycznie organizować jej pracę zgodnie z posiadanymi środkami-

mi finansowymi. Stąd też to, co było niemożliwe w sztywnym gorsecie oświaty prowadzonej przez samorząd, staje się realne po jego zdjęciu. Dzięki temu ratowane są dziecięce miejsca do nauki, jak również nauczycielskie miejsca pracy. Powodem wielu kontrowersji jest zmiana nauczycielskich warunków pracy w takich szkołach; nauczyciele zatrudniani są bowiem w oparciu o Kodeks Pracy, a nie Kartę Nauczyciela. Tajemnica mniejszych kosztów tak działających szkół tkwi w elastycznych zasadach regulujących ich pracę oraz przejmowaniu części zadań związanych z administracją i obsługą przez lokalne społeczności, wiele takich czynności wykonywanych jest po prostu nieodpłatnie przez mieszkańców zaangażowanych w utrzymanie szkoły.

Trzeba podkreślić, że małe szkoły są przykładem innego, niż to miało miejsce wcześniej, podejścia do problemów oświatowych. Zamiast rozważać problem działania instytucji zwanej szkołą publiczną, ich twórcy koncentrują swoją uwagę na zapewnieniu dzieciom nauczania, dopasowując formułę, w jakiej to się odbywa, do możliwości finansowych. Warto także zauważyć, że właśnie te szkoły są prawdziwym przykładem uspołeczniania polskiej oświaty.

Dzisiaj w ramach programu „Mała szkoła” działają nie tylko szkoły z edukacją wczesnoszkolną, ale również pełne szkoły podstawowe, gimnazja, a nawet szkoły ponadgimnazjalne, stąd też nazywanie bardzo wielu placówek, działających w tej formule, małymi szkołami ma już tylko symboliczny charakter. I co szczególnie warto podkreślić – w zdecydowanej większości stają się one przykładami autentycznych oświatowych sukcesów. Równocześnie zaangażowani w ich pracę ludzie pokazują, jak można wokół ważnego celu budować społeczeństwo obywatelskie. Można postawić i obronić tezę, że obok oczywistej wartości edukacyjnej takie szkoły mają kluczowe znaczenie dla wzmocnienia lokalnej tożsamości i poczucia obywatelskiej odpowiedzialności wśród mieszkańców polskiej prowincji.

Dotychczas zdecydowana większość publicznych szkół prowadzonych przez obywateli znajduje się na terenach wiejskich. Wynika to z większej niż w mieście integracji lokalnych wiejskich społeczności wokół szkoły oraz jest to konsekwencja obrony przeznaczonych do likwidacji placówek. Jednak również w niektórych miastach pojawiają się próby działań związanych z przekazywaniem szkół obywatelom. Są one, nieste-

ty, najczęściej blokowane przez urzędniczo-związkowe grupy interesów.

Warto także zdać sobie w pełni sprawę z tego, że rodzice w Polsce mają ograniczony wpływ na wybór miejsca nauki dziecka w publicznej szkole podstawowej i gimnazjum. Decydujące znaczenie ma miejsce zamieszkania (zameldowania) dziecka i związany z nim szkolny obwód. Równocześnie po likwidacji szkoły to urzędnicy wyznaczają dzieciom nowe miejsca do nauki. Ruch Małych Szkół jest nie tylko sprzeciwem rodziców wobec likwidacji szkół, ale również przejęciem z rąk administracji prawa decydowania o miejscu nauki dziecka. Miłośnicy scentralizowanej, biurokratycznej oświaty winni zauważyć, że wraz ze wzrostem aspiracji edukacyjnych i poziomu wykształcenia społeczeństwa wzrasta chęć rodziców do pełnego decydowania o edukacyjnych losach swoich dzieci. Właśnie z takim procesem mamy do czynienia w Polsce, co winno skłaniać do optymizmu zwolenników zwiększania wolności rodziców w kreowaniu dróg edukacyjnych dzieci. Bardzo wyraźnie owa rodzicielska troska o oświatowe losy dzieci ujawniła się w trakcie debaty o wieku rozpoczynania przez nie szkolnej, obowiązkowej nauki, wywołanej rządową propozycją obniżenia tegoż wieku do lat sześciu. Równocześnie – po raz pierwszy tak wyraźnie w Polsce – rodzice zaczęli zadawać pytanie o przyczyny istnienia obowiązku szkolnego.

Szkoły obywateli jako centra edukacyjno-kulturowe

Zarządzane bezpośrednio przez stowarzyszenia obywateli placówki w naturalny sposób rozszerzają zakres swoich działań poza klasyczny obszar szkolny. Już proces ich powstawania (czy to poprzez przejęcie od administracji samorządowej, czy też zakładanie od podstaw) sprawia, że stają się one centralnym punktem zainteresowania lokalnych społeczności. W trakcie tych działań można obserwować zjawisko silnej integracji lokalnego środowiska wokół szkoły. Stąd też zaangażowani w działalność stowarzyszenia mieszkańcy wsi czy miasteczka w porozumieniu z nauczycielami często kreują w przejętej szkole autentyczne centrum edukacyjno-kulturowe, czyli placówkę, z której oferty może skorzystać każdy mieszkaniec. Po zakończeniu zajęć dla dzieci i młodzieży w szkole odbywają się

rozmaite przedsięwzięcia edukacyjno-kulturowe skierowane do ludzi dorosłych. Równocześnie uczniowie szkoły mają możliwość korzystania z interesującej oferty zajęć pozalekcyjnych. Warto podkreślić, iż w wielu szkołach obywateli niezwykle istotną rolę zaczyna pełnić znajdująca się w nich biblioteka, z której zasobów korzystają wszyscy mieszkańcy. Można stwierdzić, że będąca w gestii obywateli szkoła, jest przez nich traktowana jako wielkie, odpowiedzialne wyzwanie. Oczywiście dla zaistnienia centrum edukacyjno-kulturowego nie wystarcza aktywność rodziców i nauczycieli, potrzebne jest jeszcze finansowe wsparcie pozwalające wyposażyć szkołę w niezbędny sprzęt (między innymi komputery z dostępem do Internetu, multimedia, książki). Trzeba podkreślić, że wiele stowarzyszeń potrafi bardzo skutecznie pozyskiwać niezbędne na ten cel środki finansowe.

Warto także zauważyć, że troska o prowadzoną szkołę jest dla ludzi w to zaangażowanych znakomitą okazją do kształtowania wśród nich odpowiedzialności za swoje najbliższe otoczenie. W środowiskach, w których działają szkoły obywateli, obserwujemy generalnie dużą aktywność i skuteczność w rozwiązywaniu lokalnych spraw, bez ciągłego oglądania się w stronę mitycznej władzy. Nie przypadkiem bardzo często prowadzące szkoły stowarzyszenia noszą nazwę stowarzyszeń na rzecz rozwoju konkretnej wsi. Można mieć nadzieję, że zachęcenie postawami swoich rodziców i krewnych uczniowie w dorosłym życiu będą ludźmi prawdziwie wolnymi, umiejętnie kreującymi wokół siebie społeczeństwo obywatelskie.

Szkoły obywateli przyszłością polskiej edukacji

Wydarzenia rozgrywające się w polskiej oświacie w ostatnich latach skłaniają do postawienia pytania o optymalny model zarządzania naszą edukacją. Coraz wyraźniej widać, iż model samorządowy, który bardzo przybliżył szkołę do lokalnego środowiska, nie generuje pełnego związku rodziców z placówką. Szkoła ciągle bywa traktowana jako element, dzisiaj już samorządowego, ale jednak władztwa administracji. Bardzo dramatycznie zaczyna to być widoczne w trakcie dyskusji o jej przyszłości, wówczas lokalne racje obywateli zderzają się z racjami ogólnogminnymi, a przecież szkoła ma szczególne znaczenie

właśnie dla konkretnej, bezpośrednio nią zainteresowanej, społeczności. W takich momentach szkolne środowiska zdają sobie sprawę, jak słaba jest ich pozycja w stosunku do administracji lokalnej. W rzeczywistości wpływ rodziców na dotyczące edukacji ich dzieci decyzje jest mocno ograniczony. Stąd też bardzo pożyteczne będzie podjęcie i sfinalizowanie prac nad skonstruowaniem systemu oświatowego, w którym zachowane będą wszystkie korzystne rozwiązania samorządowe, ale dodatkowo stworzone zostaną ułatwienia dla organizacji obywatelskich przygotowanych do bezpośredniego prowadzenia szkół i chętnych do podejmowania takich zadań. Wielkim krokiem w tym kierunku byłoby zobowiązanie w ustawie o systemie oświaty jednostek samorządu terytorialnego do zapewnienia każdemu uczniowi miejsca w szkole publicznej zamiast istniejącego obecnie obowiązku prowadzenia szkół publicznych, czyli dokonanie zmiany w treści jej piątego artykułu. Oczywiście owe organizacje, nie decydując się na prowadzenie szkoły, mogłyby także odgrywać bardzo istotną rolę w jej wspieraniu czy też współdziałaniu z władzami samorządowymi.

Trzeba zauważyć, iż w ramach programu „Mała szkoła” następuje pełna realizacja prawa obywateli do decydowania o edukacyjnym wykorzystaniu znajdujących się w budżecie państwa pieniędzy, przeznaczonych na edukację ich dzieci. Generalnie w istniejącym systemie oświaty publicznej takie decyzje pozostają w urzędniczych rękach. A przecież nie można zapominać, iż są to pieniądze pochodzące z płaconych przez obywateli podatków i możliwość decydowania przez nich o sposobie ich oświatowego wykorzystania buduje świat edukacyjnej wolności.

Tak na marginesie, warto dostrzec, że w systemie, w którym istotną jego częścią byłyby szkoły prowadzone przez lokalne stowarzyszenia zupełnie inaczej wyglądałaby sytuacja związana z ewentualną likwidacją szkół. O ich losie decydowałiby ludzie bezpośrednio z nimi związani, a nie urzędnicy (często nie rozumiejący ich problemów). Z całą pewnością ich decyzje byłyby bardziej akceptowane przez szkolne społeczności. W takim systemie rolą władz oświatowych byłoby czuwanie nad poziomem pracy szkoły i ingerowanie w jej funkcjonowanie, gdyby nie spełniała ona określonych wymagań jakości. W krańcowych sytuacjach zagrażających edukacyjnemu rozwojowi uczniów szkoła mogłaby być na pewien czas, związany

z realizacją programu naprawczego, przejęta przez jednostkę samorządu terytorialnego. Taki model oświaty jest wprawdzie odległy od naszej tradycji, ale obserwując problemy zarządzanego bezpośrednio przez administrację szkolnictwa i skuteczne funkcjonowanie takich systemów na świecie (głównie w pozaeuropejskich krajach anglosaskich), warto podjąć trud jego wprowadzenia również w Polsce. Do podjęcia działań w tym kierunku winno nas także zachęcać dotychczasowe funkcjonowanie polskich szkół prowadzonych przez organizacje obywateli (na przykład dobre, często najlepsze w gminie, wyniki uczniów tych szkół na egzaminach zewnętrznych oraz ich coraz wyższe aspiracje edukacyjne). Nie można także nie wspomnieć o dobrych efektach pracy wychowawczej tych placówek, na co niewątpliwy wpływ ma silna integracja oddziaływań rodziców i nauczycieli. Z całą pewnością proces uspołeczniania polskiej oświaty pełen będzie rozmaitych trudności i kłopotów, a także osłabiać go będzie bierność wielu lokalnych środowisk. Jednak nie ma żadnych powodów, aby go nie podejmować. Mogłyby nim zostać objęte przedszkola, szkoły podstawowe, gimnazja i licea ogólnokształcące. Natomiast szkoły zawodowe mogłyby w przyszłości znaleźć się w gestii samorządów gospodarczych. Po wprowadzeniu takich zmian państwo rzeczywiście odgrywać będzie rolę pomocniczą i przyjazną dla obywatela, nie roszcząc sobie praw do decydowania o większości jego spraw.

System oświatowy, w którym istotną rolę odgrywałyby prowadzone przez obywatelskie stowarzyszenia placówki, w naturalny sposób stymulowałby powstanie w Polsce autentycznego rynku edukacyjnego. Zostałyby wówczas uruchomione mechanizmy konkurencyjności pomiędzy szkołami; losy szkoły, jak również wynagrodzenia jej pracowników byłyby powiązane między innymi z zainteresowaniem, jakim cieszyłaby się jej oferta edukacyjna. W takim systemie podstawowymi cechami oświatowej oferty musiałyby być jej jakość oraz zgodność z potrzebami edukacyjnymi dzieci i młodzieży. Szkoły byłyby oceniane za sposób, w jaki wykonują swoje fundamentalne zadania związane z przygotowaniem uczniów do dalszej edukacji oraz do dorosłego życia. Wszyscy, którzy obawiają się edukacyjnego rynku, powinni sobie uświadomić, że jest on najlepszym lekarstwem na wiele problemów naszej oświaty, gdyż może skutecznie usuwać z niej słabe szkoły lub mobilizować

je do poprawy jakości pracy, a wzmacniać i premiować dobre. Jego wprowadzenie byłoby ostatecznym wejściem szkół w świat wolności i odpowiedzialności. Każda szkoła uzyskiwałaby autonomię ograniczaną jedynie przez krajowe standardy edukacyjne, co pozwoliłoby do minimum ograniczyć oświatową administrację i co najważniejsze – obywatele rzeczywiście poczuli by się właścicielami szkół.